

Ireneusz **Białecki** Strategie polskiej edukacji *

Autor podejmuje próbę opisu przyszłości edukacji w Polsce. Najpierw podaje warunki, które określą przyszłość tej edukacji. Są to: 1) rozwój technik informatycznych i Internetu, które spowodują, że interakcja między nauczycielem i uczniem będzie możliwa bez przestrzegania zasady jedności miejsca i czasu; 2) coraz większe nasycenie wiedzą rozmaitych dziedzin życia; 3) zmiany struktury zawodowej w kierunku zwiększania się proporcji zawodów wymagających kwalifikacji.

* Jest to skrócona wersja referatu przygotowanego na konferencję *Misja i strategia uczelni* (Politechnika Gdańska, Gdańsk, 17–19 września 1997 r.).

Wykształcenie stanie się coraz ważniejsze dla dobrego funkcjonowania społeczeństwa i dla pomyślności jednostki. Prawdopodobnie dlatego stosunek do wykształcenia, zarówno kształcących się, jak i polityków, stanie się bardziej instrumentalny: wykształcenie będzie się liczyć nie ze względu na wartość wiedzy samej w sobie, lecz będzie traktowane jako inwestycja tak z perspektywy społecznej, jak i jednostkowej. Narzuci to politykom i administratorom nową perspektywę w zarządzaniu edukacją, w której dominować będzie kryterium efektywności (podnoszenia jakości przy tych samych kosztach lub też obniżania kosztów jednostkowych). Ze względu na szybko rosnącą wiedzę, wymagania profesjonalizmu i częstsze niż kiedyś zmiany zawodu zwiększy się rola doksztalcania. Przy wzroście decentralizacji i dywersyfikacji rozmaitych form kształcenia ważnym elementem polityki edukacyjnej będzie kontrola jakości kształcenia i rozwój technik testowych. Dla określenia celów kształcenia konieczny jest współdziałanie rozmaitych partnerów zainteresowanych „usługami” edukacyjnymi, takich jak przedstawiciele pracodawców i pracobiorców oraz władz lokalnych. Zmieniają się zadania polityki edukacyjnej: rola centralnej administracji oświatowej będzie polegać na aranżowaniu i oczekiwaniu rozmaitych partnerów zainteresowanych funkcjonowaniem oświaty, tak aby nie tracić z oczu interesu ogólnego oraz długofalowych celów edukacji.

„Dobra” przyszłość edukacji, tak w Polsce, jak i w innych krajach, zależy od udanej polityki edukacyjnej. Jeśli za cel edukacji uznać skuteczne przekazanie maksymalnej liczbie osób jak największej ilości wiedzy – takiej, która pomaga lepiej żyć jednostce i społeczeństwu – to polityka edukacyjna oznacza wszelkie działania – przede wszystkim administracji lokalnej i centralnej – które zmierzają (głównie przy użyciu prawa i pieniędzy) do realizacji zamierzonego celu za pomocą pozostających w dyspozycji zasobów. Tak więc, mówiąc o strategii, będę opisywał politykę, jaka, moim zdaniem, jest potrzebna, by to, co możliwe i pożądane – biorąc pod uwagę stan obecny i istniejące technologie – stało się realne. To co zostanie niżej stwierdzone będzie zatem miało charakter przewidywań, po trosze zaś – pobożnych życzeń. Dodam jeszcze, że zarówno sfera edukacji – a więc to, jak i czego uczyć – jak i sfera polityki – czyli jak najskuteczniej realizować założone cele – podlegają coraz częściej tym samym regułom w Polsce i w innych krajach. A zatem wiele z poruszonych przeze mnie kwestii odnosi się do przyszłości każdej edukacji, chociaż w krajach bardziej niż nasz zaawansowanych cywilizacyjnie są one już częściowo wprowadzane w życie.

Założenia wstępne

Nowe technologie

Przyszłość edukacji, podobnie jak przyszłość wielu innych dziedzin, zależy od rozwoju nowoczesnych technik przekazu informacji. Pewne zjawiska są tu oczywiste, wiele zaś jest możliwych do przewidzenia nawet dla laika:

- Możliwości gromadzenia i przekazywania informacji zdają się być nieograniczone. Wydaje się, że zapisać i przekazać w jednej chwili, w dowolne miejsce, można wszystko, co

kiedykolwiek zostało zarejestrowane, a więc: nagrane i zagrane, napisane i namalowane, powiedziane, sfotografowane i sfilmowane.

- W niedalekiej przyszłości w każdym domu będzie komputer, podłączony do Internetu. W ten sposób z każdego miejsca w świecie, każda informacja – nie limitowana przynależnością organizacyjną (hasłem – *passwordem*) lub pieniędzmi – będzie dostępna dla każdego.

- Komunikowanie się przez komputer, różnego rodzaju interakcje z tym związane, a także techniki wideokasetowe spowodują, że dla procesu uczenia się i nauczania jedność miejsca i czasu nie będzie potrzebna.

- Już obecnie wiele i coraz więcej z tego co ludzie piszą, liczą, planują, organizują, badają, analizują, administrują oraz czego się uczą jest oparte na odpowiednich programach komputerowych. Programy te organizują znaczną i coraz większą część ludzkiej działalności. Są one tworzone po to, by lepiej zorganizować i usprawnić coraz to nowe obszary ludzkiej aktywności. Coraz więcej z tego, co ludzie robią, przygotowywane jest według schematów proponowanych przez programy komputerowe. Superprogram *Windows* przedstawia integrowane przez siebie programy jako biurko, na którym „piętrzą się” sprawy do załatwienia oraz sposoby ich załatwienia, tj. odpowiednie aplikacje. Coraz częściej wygląd prawdziwego biurka: zestaw spraw i sposobów ich załatwienia obmyślany jest i przygotowywany według programów komputerowych. Szanujący się i mający wzięcie naukowiec ma 10 dyżurnych referatów, 100 tabel ilustracyjnych, *curriculum vitae* oraz długą listę bibliografii prac własnych i cudzych. Dopiero jednak znajomość możliwości oferowanych przez programy komputerowe pozwala mu na sprawne żonglowanie tym materiałem w celu produkowania kolejnych referatów, aplikacji, projektów badawczych, programów nauczania itd.

Uniwersytet przyszłości zdaje się być nie do pomyślenia bez elektronicznej rejestracji studentów, elektronicznie przygotowanego wykazu nauczanych przedmiotów i uzyskiwanych zaliczeń. Jest jasne, że program komputerowy, który skojarzy te trzy informacje (studentów, przedmioty i zaliczenia), będzie też silnie oddziaływał na sposób funkcjonowania uczelni.

Kilka innych założeń determinujących przyszłość edukacji

Prawdopodobnie bardzo wzrośnie ranga edukacji i osób zajmujących się edukacją. Wynika to z następujących przesłanek:

- Upowszechni się przekonanie, że pomyślność społeczeństwa, jego dobrobyt i sprawność instytucji demokratycznych (sprawność ustroju) coraz bardziej zależeć będą od poziomu edukacji społeczeństwa – nie tylko edukacji jego elit, ale także wysokiej przeciętnej. Wysokość dochodu narodowego jest w coraz większym stopniu uzależniona od sprawności i dobrego przygotowania coraz większej liczby jednostek. Sprawne działanie demokracji zależy z kolei od poziomu uczestnictwa i zaangażowania w lokalne instytucje obywateli oraz tworzonych przez nich organizacji. Aby osiągnąć te cele, potrzebne jest, poza pewnymi wartościami moralnymi (np. wartość współdziałania), przygotowanie jak najszerzych warstw obywateli do komunikowania: tworzenia wiedzy, rozumienia informacji, a także zdobycie przez nich umiejętności posługiwania się techniką informatyczną. Coraz częściej wskazuje się też, choć zapewne taki pogląd trudno byłoby udowodnić, że jeśli porównywać znaczenie rozwoju nauki (postępu naukowego czy odkryć naukowych i wynalazków) oraz podnoszenia poziomu edukacji dla pomyślności i rozwoju społeczeństwa, to edukacji przyznaje się coraz większą rolę.

• W przyszłości znacznie bardziej niż dziś społeczeństwo będzie społeczeństwem opartym na wiedzy (*knowledge-based society*) i polityka edukacyjna będzie musiała to wziąć pod uwagę. O przyszłej klasie średniej mówi się *knowledge class*, w klasyfikacji zawodów wyodrębnia się *knowledge workers*. Jednak wiedza, o której mowa, to wiedza nieco innego typu niż tradycyjna wiedza akademicka, podzielona na dyscypliny naukowe i tworzona na uniwersytetach. To wiedza interdyscyplinarna, tworzona zespołowo, z myślą o zastosowaniu i interesach partnerów zainteresowanych jej tworzeniem¹. Wiedza w tym znaczeniu, to jednak nie to samo co informacja: wiedza to informacja połączona z *know-how* – z technologią; z „instrukcją”, jak nabyte wiadomości wykorzystać, zastosować w praktyce. W życiu zawodowym, ale nie tylko tam, coraz więcej wyborów i działań będzie opartych na specyficznej wiedzy. Żeby dobrze wybrać, żeby sprawnie działać, trzeba ową wiedzę posiadać. Szkoła powinna dostarczać takiej wiedzy, a może nawet bardziej – umiejętności jej nabywania. Rzecz jasna, nie będzie to typ wiedzy rozparcelowanej na tradycyjne dyscypliny (wystarczy tu wskazać nasycenie wiedzą rozmaitych dyscyplin sportowych – ich uprawianie wymaga znajomości statystyki, medycyny, farmacji, niektórych dziedzin techniki).

• Nasycenie wielu dziedzin aktywności specyficzną dla nich wiedzą, a także fakt, że wielu rozpoczynających obecnie życie zawodowe będzie wielokrotnie zmieniać zawód, nadaje nowe znaczenie pojęciu kształcenia ustawicznego. Choć zabrzmi to smutno dla tych, którzy źle wspominają szkołę, wszystko wskazuje na to, że większość osób wchodzących obecnie na rynek pracy i aktywnie planujących swoją karierę będzie się wielokrotnie dokształcać przez całe swoje aktywne życie zawodowe. Prawdopodobnie z czasem większość wiedzy wykorzystywanej w pracy i w życiu pozazawodowym będzie zdobywana poza systemem kształcenia w stacjonarnych szkołach podstawowych i średnich.

• Już obecnie, a w przyszłości znacznie bardziej niż dziś, społeczeństwo będzie oparte na profesjonalizmie – a więc specyficznej formie wiedzy, będącej mieszkanką stworzoną ze zdolności i umiejętności fachowych, a wreszcie wiedzy o regułach i dążeniu do mistrzostwa w swoim zawodzie. Rozwinie się kult, etos profesjonalizmu, tak widoczny w Europie Zachodniej, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych.

• W potocznym odczuciu już nie pieniądze czy odziedziczony majątek, ale wykształcenie staje się kapitałem jednostki, który określa jej karierę zawodową i szanse życiowe. Dlatego strategia jednostek polega na tym, by otrzymać jak najwięcej i w jak najlepszych szkołach wykształcenia użytecznego w życiu i na rynku pracy. To przeświadczenie oraz przekonanie o równości praw, a więc także należnego każdemu prawa do kształcenia, spowodowało presję jednostek na system kształcenia, wywołującą jego ekspansję. Drugim czynnikiem ekspansji była polityka państwa, zapewne także w jakimś stopniu obecnie wspierająca odwoływanie się do praw indywidualnych.

Wymienione tutaj zjawiska powinny także prowadzić do podniesienia rangi zawodu nauczyciela. Jednak, aby tak się stało, potrzebna będzie także odpowiednia polityka państwa: przede wszystkim podniesienie zarobków, ale zarazem wymagań wobec nauczycieli, a także zaostrzenie kryteriów selekcji do tego zawodu.

¹ Odwołuję się tu do rozróżnienia dwóch typów wiedzy, opisanego przez Gibbonsa i in. (1994).

Orientacja na sprawność

Najprawdopodobniej także w Polsce pojawi się, nie występująca dotąd w tak silnej formie, presja na efektywność. Uznanie rangi edukacji dla kariery jednostki i dla pomyślności społeczeństwa z jednej strony oraz z drugiej – rosnące koszty kształcenia coraz większej liczby ludzi na coraz wyższym poziomie (trzeba tu także uwzględnić doksztalcanie i kształcenie ustawiczne), przy użyciu kosztownych metod – zapewne stworzą nacisk społeczny i społeczną kontrolę w kierunku podnoszenia efektywności, a więc obniżania kosztów jednostkowych kształcenia (bądź zwiększania efektów z wydatkowanej złotówki). Racjonalizacja i wzrost efektywności są zresztą tendencjami zgodnymi z naturą gospodarki rynkowej. Na zmieniające się nastawienie do kształcenia wskazuje przyjmujące się coraz bardziej podejście badawcze: bada się „opłacalność” inwestowania w wykształcenie w zależności od jego poziomu i typu, porównując wydatki ponoszone na kształcenie ze średnim wynagrodzeniem absolwentów danego kierunku. W szkolnictwie wyższym owa tendencja rynkowa będzie się objawiać oczekiwaniem ze strony kształcących się, by za koszty ponoszone przy pobieraniu nauki otrzymywać (kupować) jak najwięcej umiejętności, zaś ze strony państwa i prywatnych sponsorów wspierających uczelnie – by za przyznane uczelniom pieniądze otrzymywać jak najwięcej „jakości” w przyjętym przez płaćącego znaczeniu tego słowa.

Owo rynkowe nastawienie na wydajność kształcenia ma dwa następstwa, których wpływ na edukację będzie zapewne wzrastał:

- Wprowadzanie procedur oceny i kontroli jakości kształcenia. Podobnie jak w gospodarce wprowadzono kontrolę jakości produkcji uznając, że sama konkurencja niewystarczająco wymusza podnoszenie jakości i wydajności, tak w szkolnictwie rozmaitych szczebli coraz częściej wprowadza się procedury ewaluacyjne. Rzecz w tym, że aby ocenić, trzeba mieć ogólnie uznane i sprawdzone kryteria. Na czym polega jakość i wydajność w edukacji? Czy większa wydajność to więcej dyplomów (absolwentów) za te same pieniądze? Czy z kolei lepsza jakość kształcenia to wyższy poziom nabytej wiedzy i kwalifikacji? Ale jak zdefiniować wiedzę i kwalifikacje? Czy jest to zawartość programu szkolnego, czy też określony zasób wiedzy należący do danej dyscypliny; czy może najlepszym miernikiem przydatności nabytych umiejętności będzie wysokość zarobków i sukces zawodowy? Coraz częściej stosowanym narzędziem ewaluacji stają się testy wiedzy i umiejętności. Nie rozwiązuje to jednak wszystkich problemów ewaluacji. Jeśli bowiem test ma być rzetelnym narzędziem oceny, trzeba zdefiniować umiejętność (cechę), którą ma on mierzyć. Jeżeli szkoła ma przygotowywać do życia i pracy z pomyślnością dla jednostki oraz małych grup, w których owa jednostka funkcjonuje, to jakie do tego potrzebne są kompetencje?

- Nastawienie na efektywność zarówno ze strony administracji i sponsorów kształcenia, jak i ze strony samych kształcących się wytwarza, coraz bardziej widoczny, instrumentalny stosunek do kształcenia: do instytucji kształcących, do wiedzy, wreszcie do własnych uzdolnień i kompetencji nabywanych w toku kształcenia. W orientacji efektywnościowej (niejako rynkowej) wszystkie te zasoby zaangażowane w kształcenie (tj. przekazywana wiedza, kwalifikacje nauczycieli, własne uzdolnienia i umiejętności) liczą się tylko w takim stopniu, w jakim dają lepsze możliwości na rynku pracy.

Mimo to wydatki na edukację jeszcze przez długi czas będą ustępowały swą siłą przetargową innym celom w budżecie. Wykształcenie należy do typowych inwestycji w przyszłość,

których dobroczynnych następstw nie odczuwa się bezpośrednio, tak jak w przypadku służby zdrowia czy policji, i które nie przesądzą o wyniku wyborów.

Gospodarka i struktura zawodowa

Globalizacja gospodarki, zniesienie barier dla handlu i przepływu kapitału oraz rosnąca konkurencja spowodują, że będą się rozwijać przedsiębiorstwa konkurencyjne, tzn. takie, w których godzina pracy będzie przynosić większy zysk, większą wydajność, większy produkt.

W przyszłości, tak jak dziś, polityka zapewne będzie się znajdować pod silną presją gospodarki: zarówno potrzeb bieżących, jak i potrzeb wzrostu gospodarczego, ale nie kosztem przyszłości. Jest bowiem wielce prawdopodobne, że inwestowanie w przyszłość stanie się coraz ważniejszym przedmiotem polityki – konkurencyjnym wobec potrzeb wzrostu dobrobytu gospodarczego. Mówiąc o inwestowaniu w przyszłość, mam na myśli coraz kosztowniejszą troskę o zachowanie i odnowę środowiska oraz zasobów naturalnych, o tworzenie zdrowej żywności i zdrowego środowiska, reformę ubezpieczeń i opieki zdrowotnej, a wreszcie edukację, a więc wszystko co za parę lat – nie zreformowane – będzie kosztować wielokrotnie drożej niż obecnie. Koszty rozwoju edukacji to także inwestycja skierowana w przyszłość, która, im wcześniej poczyniona, tym jest w gruncie rzeczy tańsza, bardziej opłacalna.

Jeśli przyjąć, że Polska będzie powtarzać drogę rozwojową krajów Unii Europejskiej lub OECD, to można się spodziewać następujących zmian:

- Wzrost udziału w produkcie krajowym brutto (PKB) produkcji typu *high-technology*. Obecnie udział ten wynosi w Polsce ok. 4%, zaś w krajach wysoko rozwiniętych sięga 20 i więcej procent PKB.
- Wzrost udziału w PKB produkcji wytwarzanej w sektorze drobnych i małych przedsiębiorstw. W krajach OECD w sektorze tym wytwarza się 40–60% PKB, w Polsce – ok. 20%.
- Szybki rozwój sektora usług (i wzrost zatrudnienia w nim).
- Wzrost części produkcji przeznaczanej na eksport z ok. 15% obecnie do 40-50% (jak w krajach OECD).

Przemiany struktury zawodowej

Struktura zawodowa pracujących w Polsce jest dość przestarzała. Mówiąc w pewnym uproszczeniu, grupy zawodowe ulokowane na szczycie hierarchii zawodowej są mniej liczne, na dole zaś – liczniejsze niż w krajach rozwiniętych gospodarczo: stosunkowo niewielkie odsetki pracują w Polsce w wolnych zawodach i zajmują stanowiska kierownicze, wyższe są za to odsetki rolników i robotników wykwalifikowanych. Rolników i robotników wykonujących proste prace jest w Polsce około dwa razy więcej niż przeciętnie w krajach OECD. Przy tym polscy rolnicy nie są tacy sami jak rolnicy (czy producenci rolni) w krajach gospodarczo zaawansowanych. Różnią się na niekorzyść pod względem wykształcenia i przygotowania zawodowego. Przewiduje się, że struktura zatrudnienia zmieni się także w zakładach produkcyjnych: zmniejszy się liczba bezpośrednio zatrudnionych przy produkcji, wzrośnie liczba pracowników „obsługi”: zajmujących się administrowaniem, marketingiem i rozmaitego rodzaju obsługą produkcji.

W związku z decentralizacją zarządzania pracą, która wydaje się skuteczniejszym od centralizacji uprawnień sposobem organizowania działań zespołowych, najprawdopodobniej wie-

le uprawnień kierowniczych będzie przesuniętych w dół, na małe zespoły zadaniowe, wykonujące pracę produkcyjną, a jednocześnie podejmujące więcej decyzji organizacyjnych i strategicznych. W związku z tym wiele hierarchii organizacyjnych spłaszczy się oraz wzrośnie liczba stanowisk wymagających kwalifikacji zarazem merytorycznych i organizacyjnych: więcej ludzi będzie nie tylko wykonywać swoją pracę, ale także w większym stopniu organizować i przygotowywać jej wykonywanie, projektować to, co się robi. Tworzenie informacji i korzystanie z nich stanie się ważniejsze – w te zajęcia będzie zaangażowanych coraz więcej pracujących.

Dość powszechnie przyjmuje się, że w Polsce nastąpi rozwój klasy średniej. Dołączą do niej ludzie pracujący w szeroko pojętych usługach, a także specjaliści zatrudnieni w niektórych dziedzinach służb publicznych, zwłaszcza w oświacie i służbie zdrowia. Zmianę struktury społecznej w Polsce w kierunku poszerzenia się (wzrostu) klasy średniej wielu socjologów i polityków przyjmuje za pewnik. Wielu także ze wzrostem klasy średniej łączy znaczne nadzieje na konsolidację demokracji. Przekonaniom tym dają podstawę teorie mówiące, że liczna i w miarę zamożna mieszczańska klasa średnia – zdając sobie sprawę, że jej pomyślność i dobrobyt zależy od przestrzegania takich zasad jak prawo własności, wolność, respektowanie praw indywidualnych – będzie bronić tych podstawowych dla demokracji reguł. Uważa się także, iż stosunkowo dobrze wykształcona i liczna grupa ludzi stanowiąca trzon klasy średniej będzie opowiadać się przy wyborach za programem rozsądnej modernizacji i demokratycznymi wzorami, zaś w okresie między wyborami będzie sprzyjać tworzeniu się światłej opinii publicznej.

Warto jednak wspomnieć, że w społeczeństwach zachodnich, np. w Stanach Zjednoczonych czy we Francji, pojawia się dużo oznak wskazujących na zmniejszanie się liczbowe klasy średniej. Głównie ze względu na komputeryzację wielu dziedzin wzrośnie nieco liczba specjalistów na górze hierarchii zawodowej, zwiększy się też udział pracowników wykonujących prace proste, natomiast redukcja stanowisk pracy obejmie przede wszystkim średnie pozycje hierarchii zawodowej, eliminowane przez automatyzację produkcji i usług. Sygnałem potwierdzającym taką ewolucję struktury zawodowej jest dający się zauważyć w niektórych krajach rozwiniętych wzrost bezrobocia wśród absolwentów wyższych uczelni. Automatyzująca się gospodarka i zarządzanie, komputeryzujące się usługi nie są w stanie stworzyć dla nich dostatecznej liczby nowych miejsc pracy, gdyż następuje redukcja miejsc już istniejących. Łatwo sobie wyobrazić, jak bardzo można zwiększyć liczbę uczniów przypadających na jednego nauczyciela, jeśli wprowadzi się na masową skalę wykłady przez Internet, a także, rejestrowane na wideo czy samokształceniowe, interakcyjne programy komputerowe. Trzeba więc brać pod uwagę i taką możliwość, że liczba miejsc pracy dla ludzi z wyższym wykształceniem nie będzie w Polsce rosła przez długi czas, a być może nawet stosunkowo szybko zacznie maleć.

Edukacja

Aby sobie wyobrazić przyszłość edukacji, trzeba założyć, że już niedługo każdy dom będzie wyposażony w komputer połączony z Internetem, zaś niemal wszystkie masowo poszukiwane umiejętności (języki obce, znajomość reguł gry na giełdzie, podstawowe arkany tańca towarzyskiego, zasady zdrowego żywienia, techniki seksualne i nauka gry w tenisa) będą dostępne na dyskietkach lub CD-romach.

Szkoły zmieniają się w ośrodki samokształceniowe oferujące duży wybór programów dostępnych przy użyciu rozmaitych metod kształcenia i samokształcenia. Będą one otwarte przez cały rok, w godzinach porannych i wieczorem, oraz szeroko dostępne dla rozmaitych kategorii uczących się dorosłych i młodzieży.

Coraz powszechniejszą metodą sterowania i kontroli stanie się ewaluacja, ocena jakości pracy szkół.

Kierunek zmian w edukacji określiłbym ogólnie jako racjonalizację i usprawnianie procesu kształcenia oraz pewnych wynaturzeń, jakie ona tworzy. Mam wrażenie, że kierunek tych zmian jest określony przez to, co się dzieje w krajach bardziej zaawansowanych i niejako narzucany – czy chcemy, czy nie – wraz z funduszami pomocy, Internetem, programami komputerowymi, technikami i procedurami (np. kontroli jakości), słownictwem i żargonem: *quality assessment, quality audit, curriculum development, staff development, peer review, grant, fund rising, credit system*. Trzeba by dużej siły i dobrze zorganizowanej (której nie widzę – ale to dobrze), żeby się temu oprzeć, trzeba by też wymyślić własną drogę – alternatywę wobec wzorów przychodzących z krajów rozwiniętych. Znaczącą rolę przy uniformizowaniu polityki edukacyjnej oraz stosowanych procedur odgrywają takie organizacje jak Bank Światowy i OECD.

Formy kształcenia

Kształcenie podzieliłbym na trzy bloki: kształcenie podstawowe i średnie, doksztalcenie oraz szkolnictwo wyższe.

● **Kształcenie regularne: podstawowe, obowiązkowe i coraz bardziej upowszechniające się kształcenie na poziomie średnim**

* Wielu specjalistów podkreśla, że wczesne dzieciństwo jest ważne dla późniejszego ukształtowania nawyków i pracy w szkole – zapóźnienie dzieci wiejskich zaczyna się w okresie przedszkola i w pierwszych latach szkoły podstawowej.

* Pełne szkoły średnie powinny być dostępne dla coraz większego odsetka uczniów (choć teraz nie jest tak źle: już ponad 50% przechodzi do pełnych szkół średnich ogólnokształcących lub zawodowych); z czasem ten odsetek zbliży się zapewne do 70–90 (w Szwecji już 90% uczniów w wieku 16–19 lat rozpoczyna naukę w zintegrowanych szkołach średnich).

● **Różne formy doksztalcenia, kształcenie ustawiczne**

Aż strach pomyśleć: liczba programów komputerowych tworzonych w ciągu roku, a użytecznych dla rozmaitych kategorii pracowników, jest tak wielka, że już to samo wydaje się wystarczającym powodem corocznego uczestniczenia w kilku kursach. Być może dla wielu będzie to smutna wiadomość, ale „kursokonferencje” nie znikną wraz ze zmierzchem socjalizmu. Porównania międzynarodowe wskazują, że doksztalcenie wszystkich kategorii pracowników w krajach OECD jest znacznie częstsze niż w Polsce. Wystarczy powiedzieć, że z badań przeprowadzonych na reprezentatywnych narodowych próbach w 1994 r. wynikało, że w Polsce w ciągu 12 miesięcy poprzedzających badania doksztalało się w jakiejś formie jedynie ok. 14% pracowników, zaś np. w Szwecji ok. 60% (Białecki 1996 a; 1996 b).

Nietrudno zgadnąć, że kształcenie ustawiczne i różne rodzaje doksztalcenia staną się formą kształcenia o ciągle rosnącym znaczeniu. Coraz szybszy przyrost wiedzy w rozmaitych dziedzinach, częstsze niż kiedyś przekwalifikowywanie się oraz zmiany zawodu – to

podstawowe przyczyny wzrostu znaczenia doksztalcania. Oznacza to, że coraz większa część nabywanej wiedzy będzie przekazywana po zakończeniu formalnego kształcenia. Doksztalcenie będzie prowadzone w różnych formach: w tradycyjnych szkołach wyższych i średnich, na kursach płatnych i bezpłatnych, zaocznie i wieczorowo oraz na odległość – za pomocą technik wideo i Internetu. Wielkim zadaniem polityki edukacyjnej dla administracji centralnej i lokalnej stanie się koordynacja oraz ewaluacja różnych typów doksztalcenia poprzez honorowanie (uznawanie) rozmaitych świadectw i dyplomów oraz udrażnianie i hierarchizowanie poszczególnych form doksztalcenia, określanie uprawnień absolwentów na rynku pracy itd.

Badania wskazują, że w Polsce i w innych krajach OECD najczęściej doksztalcą się najlepiej wykształceni. I doksztalcenie, i nowe możliwości, jakie oferuje informatyka w założeniu mają wyrównywać szanse edukacyjne. Trzeba zatem wiedzieć, że doksztalcenie i nowe techniki (m.in. ze względu na barierę cen nowości, na stałe, jak się zdaje, związaną z postępowaniem informatyki) mogą jeszcze bardziej zróżnicować społeczeństwo, tworząc przepaść, a przynajmniej głęboki rów między tymi, którzy mają lepszy i gorszy dostęp do wiedzy decydującej w znacznym stopniu o powodzeniu życiowym.

● Szkoły wyższe rozmaitych typów

Obejmują one:

- instytucje wyższego lub ponadśredniego kształcenia zawodowego, które prowadzi do uzyskania stopnia licencjata (typu niemieckich *Fachhochschulen* czy francuskich *Institutes Universitaires de Technologie*);

- instytucje prowadzące studia wyższe podzielone na dwa szczeble (pierwszy – dający podstawy ogólne, ale także uzawodowiony; drugi – specjalistyczny; pojawią się też najprawdopodobniej szkoły przygotowujące do wolnych zawodów, wsparte na pierwszym szczeblu kształcenia, umożliwiające bardziej elastyczny sposób studiowania);

- rozmaite formy doksztalcenia: studia podyplomowe i doktoranckie oraz wszelkiego rodzaju kursy doksztalcące na różnych poziomach.

Przed szkolnictwem wyższym stoją następujące zadania reformatorskie (wymieniam bez uporządkowania według ważności):

- zmniejszenie fragmentaryzacji szkół wyższych;

- profesjonalizacja zarządzania szkołą wyższą;

- uelastycznienie struktury wewnętrznej;

- wprowadzenie i stopniowe zinstytucjonalizowanie związków szkoły wyższej z otoczeniem;

- uczynienie ze zbioru szkół wyższych skoordynowanego systemu, złożonego ze współdziałających ze sobą elementów;

- czesne (opłaty) za studia, wraz z systemem pożyczek, oraz ujednoczenie statusu studentów dziennych (nie płacących za studia) i zaocznych (płacących);

- wprowadzenie procedur ewaluacji funkcjonowania szkół wyższych i powołanie ośrodka akredytacji;

- nowe zasady tworzenia programu studiów, umożliwiające porównywalność nabywanej wiedzy i kontynuowanie studiów bez straty roku na różnych wydziałach lub w rozmaitych uczelniach (tzw. system kredytów); dzięki porównywalności wymiana studentów z zagranicą stanie się znacznie łatwiejsza;

– uporządkowanie zasad nadawania stopni i tytułów naukowych, planowanie kariery naukowej m.in. tak, aby umożliwić we wskazanych wypadkach wymianę kadr między gospodarką i uczelnią;

– poprawa finansowania i racjonalizacja wydatków.

Być może studia będą trwały krócej, bo będzie rósł koszt kształcenia studenta, bo będzie więcej studentów, bo podatnicy zechcą bardziej racjonalizować i kontrolować wydatki (nastawienie: więcej jakości za złotówkę), bo wreszcie więcej wiedzy lepiej odpowiadającej potrzebom kariery będzie można zdobyć po zakończeniu formalnego kształcenia.

Na wyższych uczelniach najprawdopodobniej wyodrębnią się, jako w miarę autonomiczne twory, struktury dydaktyczne – wyspecjalizowane fabryki programów nauczania w pakietach i modułach dla Internetu i technik wideo, oraz struktury badawcze – powołane i działające w innych celach. Może to podważyć zasadę jedności badań i kształcenia.

Zapewne szkoły wyższe, jako instytucje bardziej elastyczne od szkół średnich, w większym stopniu niż te ostatnie stworzą ofertę odpowiadającą na rosnący popyt na doksztalcenie. Widać to już dzisiaj, a kto wie, czy w przyszłości regularne studia magisterskie i licencjackie nie staną się wprawdzie nadal najbardziej prestiżową, ale malejącą częścią działalności dydaktycznej wielu (może większości) wyższych uczelni.

Polityka edukacyjna

Coraz ważniejszą rolę przypisuje się polityce edukacyjnej. Polega ona na identyfikowaniu oraz formułowaniu problemów ważnych dla dobrego funkcjonowania edukacji na podstawie praktycznie zorientowanych badań i ekspertyz, a także na poszukiwaniu rozwiązań tych problemów i sposobów ich skutecznego wdrażania.

Wiele krajów wypracowuje politykę edukacyjną przygotowując, przy szerokim współudziale partnerów społecznych, listę celów narodowych. Nie dochodzi się tam do niczego oryginalnego, ale jest to podstawa do włączenia szerokich grup w proces tworzenia polityki edukacyjnej i mobilizacji sił.

Przykładem formułowania narodowych celów edukacji (projektów reformy) przy udziale wielu partnerów społecznych jest przygotowywanie tzw. *Białej Księgi* (*White Paper*), praktykowane m.in. w Anglii, Szwecji i Stanach Zjednoczonych. Hasłem dla tworzenia *Białej Księgi* może być np. „Edukacja w XXI wieku” lub priorytety kształcenia w danym kraju w roku 2000. Na przykład Anglicy powołują Royal Commission (składającą się z wiarygodnych osób, niezaangażowanych i o dużym autorytecie), konsultują się i powstaje z tego dokument zawierający listę celów edukacji wspieranych przez rząd, nie mający jednak mocy prawa. W Szwecji, na podstawie uzgodnień międzyorganizacyjnych, powstaje projekt ustawy zatwierdzanej przez parlament.

Problemy decentralizacji: autonomia i partnerzy edukacji

Niewątpliwie – jak zawsze w zarządzaniu – ważnym problemem polityki edukacyjnej staje się poziom decentralizacji. W przypadku kształcenia jest to pytanie podstawowe: ile uprawnień oraz jakie decyzje powinny pozostawać w gestii oświatowej administracji centralnej, co zaś powinno zależeć od kuratorium; jakie decyzje pozostawić w gestii lokalnych

władz samorządowych; co powinno należeć do dyrektorów szkół, co zależy od rodziców i uczniów, ile wreszcie spraw pozostawić samoregulacji rynkowej (prawom popytu i podaży). Jak się zdaje, coraz częściej przyjmuje się decentralizację uprawnień za sprawniejszy sposób zarządzania zasobami, czy też za lepszy sposób organizowania działalności ludzi. Jednak pozostawienie konkretnego uprawnienia w centrum lub jego delegacja w dół hierarchii powinny zależeć od rodzaju sprawy, od tego, jaka instancja jest w stanie najlepiej zrealizować dany cel edukacyjny. Na przykład standaryzacja kryteriów oceny wyników kształcenia w szkołach średnich, poprzez wprowadzenie opartej na testach matury, z powodów oczywistych powinna stać się uprawnieniem władz centralnych, chociaż zakres umiejętności ocenianych testem mógłby – i zapewne powinien – zostać uzgodniony m.in. z pracodawcami. Z kolei znaczna część sfery doksztalcenia (typ i rodzaj oferowanych kursów) zapewne będzie pozostawiona rynkowi: prawom popytu i podaży, jednak władze centralne pewnie zechcą i tu wprowadzić regulacje określające standardy ewaluacji i akredytacji.

Ważnym elementem prowadzenia polityki edukacyjnej są kształtujący ją partnerzy, a także – jak już wspominałem – stopień autonomii i centralizacji w sterowaniu instytucjami będącymi przedmiotem tej polityki.

Szkoła ma większą autonomię, gdy sama rozstrzyga o sposobie swego funkcjonowania: o programach i metodach kształcenia, a także o obowiązkach i płacach nauczycieli. W przypadku szkół niższego szczebla autonomia lub decentralizacja polega przede wszystkim na możliwości swobodnego wyboru szkoły przez ucznia. Przy szerszej autonomii szkół uczniowie i rodzice mają też większe możliwości wpływu na to, czego uczy szkoła.

Jeśli nie ma dobrze zorganizowanego środowiska, w którym szkoła funkcjonuje, jeśli jej partnerzy i odbiorcy świadczonych przez nią usług są słabo zorganizowani, wówczas szkoła może źle funkcjonować: uczyć nie tego co trzeba i nie tak, jak trzeba. Częściowo może temu zapobiec ewaluacja (do której jeszcze wrócę): rozmaite procedury wewnętrznej i zewnętrznej oceny jakości kształcenia. Przeprowadzana wewnętrznie ocena funkcjonowania uczelni spełnia też dwojaką rolę: pozwala lepiej zrozumieć i jaśniej przedstawić rolę oraz tożsamość danej instytucji, ma też właściwości „psychoterapeutyczne” w stosunku do zespołu, który jest poddany ocenie.

Jeśli część uprawnień do kontroli i zarządzania, którymi dotąd dysponowała administracja centralna, przejmą same szkoły i reprezentanci innych grup zainteresowanych szkolnictwem, wówczas Ministerstwo Edukacji powinno bardziej niż dotychczas wziąć na siebie rolę informatora i aranżera. Skoro więcej partnerów będzie teraz współkształtować funkcjonowanie szkół wyższych, powinni oni przede wszystkim jasno widzieć sytuację i umieć zdefiniować w niej swoją rolę. Rzeczą MEN jest pomagać w stworzeniu takiego jasnego obrazu partnerom szkolnictwa poprzez sprawny obieg informacji. Poprzez finansowanie, regulacje prawne, a także innymi sposobami MEN powinno też aranżować i instytucjonalizować porozumiewanie się między partnerami oraz reprezentacjami różnych interesów i aspiracji związanych ze szkolnictwem, tak aby układ sił wyrażał długofalowe, ogólnospołeczne interesy związane z edukacją, nie zaś by brały górę dążenia grup lepiej zorganizowanych, dysponujących większą siłą przetargową.

Decentralizacja zdaje egzamin, kiedy istnieją silni partnerzy dla danej instytucji – dobrze zorganizowane otoczenie, które wie, czego chce i wymusza funkcjonowanie szkoły zgodne ze swoimi potrzebami. Ważna tu jest jeszcze równowaga między partnerami. Nie jest bowiem zdrowa sytuacja, w której silna reprezentacja związków zawodowych w Sejmie oraz

silne związki nauczycielskie poza parlamentem są niemal jedynym partnerem Ministerstwa Edukacji. Poza nauczycielami i ich związkami zawodowymi potrzebni są partnerzy, którzy będą współkształtować tworzenie polityki edukacyjnej i będą do tego przygotowani, potrafiący zidentyfikować podstawowe problemy, a nawet proponować politykę ich rozwiązywania. Partnerzy ci powinni być usytuowani zarówno na szczeblu centralnym, jako partnerzy dla administracji centralnej (związki zawodowe, reprezentacje pracodawców i pracowników, Rada Główna Szkolnictwa Wyższego), jak i na szczeblu lokalnym (partnerzy kuratorium oraz partnerzy na szczeblu gminy i na szczeblu szkoły).

Autonomia szkół wyższych

W wielu krajach niezależność uczelni od władz centralnych nie wyklucza silnych związków szkół wyższych z otoczeniem. Niekiedy wynika to jedynie z uzależnienia finansowego, czasem jest też usankcjonowane formalnie przez obecność reprezentantów władz lokalnych, organizacji pracodawców czy stowarzyszeń zawodowych w radzie nadzorczej powołującej lub kontrolującej władze uczelni.

Na przykład w Stanach Zjednoczonych to właśnie rady powiernicze powołują władze uczelni. Rady szkół publicznych wybierane są zwykle (lub mianowane) przez władze stanowe bądź bezpośrednio przez mieszkańców danego regionu. Znaczna część uprawnień administratorów uczelni i jej władz (rektora, dziekanów, ciał kolegialnych) przekazywana jest przez radę powierniczą. To stanowi podstawę kontroli (nadzoru) szkoły wyższej przez otoczenie. Nawet jeśli administratorzy odpowiedzialni za badania i kształcenie są akademikami, to ich władza jest nadawana przez radę nadzorczą i przed nią odpowiadają jako administratorzy. Administratorzy wybierani lub mianowani przez nauczycieli akademickich stają się przez to przedstawicielami korporacji sterującej uczelnią oraz osobami godzącymi interesy rady powierniczej (a więc interesy otoczenia) i środowiska akademickiego.

Kontrola i wpływ otoczenia na uczelnię egzekwowane są nie tylko przez bezpośrednią kontrolę i delegację uprawnień dokonywane przez rady powiernicze, ale także przez sposób finansowania. Fundusze przyznaje się na konkretne cele lub pod pewnymi warunkami tworzącymi kryteria określające funkcjonowanie szkoły. Jednym z najistotniejszych kryteriów jest uzależnienie wysokości tych funduszy od liczby kształconych studentów (taką funkcję pełni u nas algorytm). Wiele uczelni utrzymuje się przede wszystkim z opłat studentów i na nich orientuje swoje działanie. W ten sposób także studenci współkształtują organizację i funkcjonowanie uczelni. Poprzez swoje aspiracje i wybory wpływają na przepływ funduszy z jednej instytucji do drugiej lub na ich realokację wewnątrz instytucji.

Ważną determinantą określającą działanie szkół wyższych bywają też stowarzyszenia zawodowe. Oddziałują one na tworzenie nowych programów, rozstrzygają, które programy i kierunki dają prawo wykonywania zawodu, organizują praktyki zawodowe itd. Często środowiska zawodowe działają w porozumieniu z wpływowymi organizacjami absolwentów i wychowanków (alumnów).

Zmiany w szkołach wyższych są zatem częściej wymuszane przez otoczenie zewnętrzne i zewnętrzną kontrolę niż przez samorządy uczelniane. W odniesieniu do wielu krajów można też chyba mówić o tendencji do ograniczania autonomii zewnętrznej szkół wyższych (mianowane rady nadzorcze, silniejsze związki z otoczeniem, mianowani przez ministerstwo rektorzy lub dyrektorzy administracyjni). Nierzadko ścieranie się i uzgadnianie interesów

pozauczelnianych oraz środowiska akademickiego przenosi się na teren uczelni, gdzie „interesy zewnętrzne” coraz częściej znajdują swoich przedstawicieli np. w osobach dyrektorów administracyjnych.

Coraz częściej wprowadza się też menedżerski model zarządzania uczelnią. Wiele uprawnień przesuwa się z ciał kolegialnych w stronę funkcji jednoosobowych. Decentralizacja uprawnień i władzy (schodzenie w dół hierarchii) nierzadko łączy się z zastępowaniem na niższych szczeblach stanowisk obieralnych przez mianowania. Wraz z decentralizacją uprawnień występuje także wyraźniejsze podporządkowanie władzom centralnym uczelni niższych stanowisk w hierarchii zarządzania. Zanika częściowo struktura federacyjna, zaś uczelnia staje się całością bardziej sterowaną.

Gdy patrzymy z tej perspektywy, widać wyraźniej, że autonomia w szkolnictwie wyższym niekoniecznie i nie zawsze powinna być celem samym w sobie i dobrem niepodzielnym. Proporcje między autonomią i uzależnieniem w różnych sprawach mogą być zróżnicowane i powinny być mierzone różną miarą. Jeśli np. państwo (a dokładniej: MEN) ponosi odpowiedzialność wobec społeczeństwa za jakość świadczeń edukacyjnych i jeśli ta jakość zależy przede wszystkim od kadry nauczycieli, wówczas wyższe szkoły nauczycielskie należałoby wyłączyć spod ogólnej zasady szerokiej autonomii przyznawanej szkołom wyższym. Ministerstwo Edukacji, niejako z mandatu społecznego, zarządzałoby w sposób bezpośredni kształceniem nauczycieli, ponosząc bezpośrednią odpowiedzialność za liczbę kształconych, ich specjalizację i poziom.

W Polsce tradycyjnie autonomię przyzwyczajono się traktować w kategoriach politycznych, jako relację między uczelnią i centralną administracją. Relacja ta określała zakres swobód w kształceniu i prowadzeniu badań, stanowiła wartość bezwzględną (samą w sobie); przyjęło się też uważać, że im więcej autonomii, tym lepiej. Wydaje się, że takie postrzeganie autonomii ukształtowało się i miało specjalne uzasadnienie w okresie realnego socjalizmu.

Z perspektywy sprawności funkcjonowania szkolnictwa wyższego, zgodnie z jego celami ogólnospołecznymi, sens autonomii – jeśli ogóle pozostawać przy tym terminie – wydaje się inny. Ma ona charakter relatywny i instrumentalny (niekoniecznie im więcej autonomii, tym lepiej), jest relacją, która określa związki niekoniecznie uczelni i centrum, lecz także innych jednostek składowych systemu szkolnictwa wyższego ze sobą lub z otoczeniem (np. poziome związki wydziału szkoły z otoczeniem lokalnym). Z tej perspektywy zakres autonomii danej jednostki można oceniać z punktu widzenia wymagań sprawności całego systemu. Nieograniczona autonomia szkoły może źle wpływać na jej zadania wobec regionu. Autonomia samorządowego wydziału może wywierać niekorzystny wpływ na sterowalność i efektywność zarządzania całą uczelnią.

Ewaluacja

W perspektywie XXI wieku za najważniejsze w edukacji uważam przygotowanie infrastruktury, instrumentarium, a także mechanizmów społecznej (nierządowej) oceny i kontroli jakości oraz standardów rozliczania (nawet jeżeli płaci rząd, to rozliczać powinien odbiorca usług, czyli klient). Mechanizmy rozliczeń powinny być odpersonalizowane, kontrakty i konkursy – jako metoda przyznawania funduszy – dobrze obmyślane. Dobrze prowadzone rozliczanie z pieniędzy to jeden z najlepszych mechanizmów kontroli jakości, ale nie jedyny.

Wzór najczęściej obecnie pojawiający się w krajach OECD to ustalane na poziomie administracji centralnej cele edukacji oraz standardy oceny rezultatów. Środki do osiągnięcia założonych celów pozostawione są coraz częściej w gestii władz lokalnych, samych uczniów, związków pracowników i pracodawców, a także rodziców. Dobre funkcjonowanie instytucji kształcenia zależy od tego, kto, jak i z czego będzie je rozliczał. Kryteria rozliczenia będą także określać zadania instytucji, jej rolę wobec otoczenia. Dlatego wpływ na kryteria oceny oraz sposób oceniania powinni mieć partnerzy społeczni i odbiorcy usług edukacyjnych.

Przed polityką edukacyjną przyszłości widzę dwa wyzwania. Są to:

- demokratyzacja procesu kształcenia, polegająca na dopuszczeniu i przygotowaniu wielu partnerów do współdecydowania o tym, kogo, czego i jak uczyć. Ci partnerzy – przypomnę – to pracodawcy, uczniowie i rodzice, władze lokalne oraz reprezentacje podatników na poziomie lokalnym i centralnym;

- należąca już do niedalekiej przyszłości dywersyfikacja rozmaitych form kształcenia i doksztalcania. Jak już wspomniałem, owa różnorodność będzie wynikała przede wszystkim z wielości nowych kompetencji i umiejętności poszukiwanych na rynku pracy oraz nowych umiejętności oferowanych przez nowe technologie.

Oba wyzwania spowodują, że polityka edukacyjna coraz częściej prowadzić będzie w stronę stworzenia metod oceny funkcjonowania autonomicznych i różnorodnych instytucji edukacyjnych; jak to się mówi w fachowym żargonie – ewaluacji jakości kształcenia. Przedmiotem polityki, w którą – poza administracją centralną – będą zaangażowani także inni partnerzy, stanie się zatem to, kogo i kto ma oceniać, według jakich kryteriów. Są to pytania poważne i trudne. Jeśli np. przyjąć, że szkoła ma przygotowywać do życia i pracy z pożytkiem dla kształconego i dla społeczeństwa, jak wówczas zdefiniować i zmierzyć potrzebne do tego umiejętności? Z tej perspektywy nieistotne jest, czego się uczy w szkole i jak dalece uczeń opanował program nauczania. Ważne jest, czy człowiek opuszczający szkołę wie to, co trzeba wiedzieć, aby pomyślnie pracować i żyć w rodzinie, uczestniczyć w grupach lokalnych, współtworząc także tożsamość szerszych zbiorowości. W niektórych krajach OECD podjęto prace nad zdefiniowaniem i pomiarem takich umiejętności. Testy określają mierzone w nich kompetencje jako – przytaczam po angielsku – *life skills* lub *cross-curriculum competencies*. Na tzw. kompetencje składają się na ogół sprawności określane też jako podstawowe (*core skills, basic skills*).

Ludzie coraz częściej pracują w zespołach. Każda grupa pracuje wydajniej, lepiej osiąga swe cele, robi to z większą przyjemnością i satysfakcją, kiedy komunikacja przebiega sprawnie. Uczestnicy potrafią jasno przedstawić swoje cele, interesy i wkład w prace zespołu, jeśli mają umiejętność tworzenia oraz rozwijania wiedzy w zespole.

Oto niektóre określenia owych kompetencji podstawowych dla dobrego funkcjonowania w życiu i pracy:

- przygotowanie do pracy w zespołach;
- przygotowanie do sprawnego komunikowania ustnego i pisemnego (pisanie, czytania i liczenia);
- przygotowanie do posługiwania się nowoczesnymi przekaznikami informacji (informatyka);
- umiejętność rozwiązywania problemów;
- przygotowanie do stałego uczenia się; zmiany zawodu i przekwalifikowania.

Zamiast zakończenia

Zdaję sobie sprawę, że w niniejszym tekście pominąłem wiele istotnych spraw. Mało uwagi poświęciłem finansowaniu, nie wspomniałem zgoła nic o treści programów, chociaż łatwo przewidzieć, że np. dylemat, czy wychowywać w duchu tolerancji i kwestionowania autorytetów, czy tradycji i szacunku dla tychże (co w procesie transmisji wiedzy i socjalizacji do danej kultury zdaje się niezbędną „pomocą naukową”) stanie się ważnym problemem szkoły także w Polsce (choć na razie nim nie jest m.in. dlatego, że nie ma u nas niemal mniejszości narodowych). Na zakończenie chciałbym jedynie przypomnieć o dwu ważnych sprawach: o kształceniu nauczycieli oraz o nierówności w dostępie do kształcenia.

Bez dobrych, odpowiednio przygotowanych i opłaconych nauczycieli nie ma dobrej oświaty, natomiast bardzo dobrzy nauczyciele – i tylko oni – niemal gwarantują dobrą edukację, nawet wtedy, kiedy brak wszystkiego innego. Jest to truizm, ale warto go przypomnieć.

Istnieje wiele powodów, by nierówności w dostępie do edukacji rosły zamiast maleć (a już dziś są i w okresie polskiego socjalizmu były dość pokaźne). Rosnące różnice możliwości między ludźmi, coraz więcej różnych opłat za naukę, autonomia szkół i dywersyfikacja programów, doksztalcenie, nowe, kosztowne techniki informatyczne – wszystko to może zwiększyć nierówności w dostępie do kształcenia. Ów dostęp zaś, jakość nabytych kompetencji, bardzo różnicuje szanse życiowe.

Literatura

Białecki I. 1996a

Alfabetyzm funkcjonalny, „Res Publica Nowa”, nr 6 (93).

Białecki I. 1996b

Kształcenie dorosłych w Polsce – na podstawie wyników międzynarodowych badań nad alfabetyzmem funkcjonalnym. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych.

Edukacja ... 1996

Edukacja w zmieniającym się społeczeństwie. Polska wersja raportu przygotowanego do przeglądu systemu edukacji w Polsce przez OECD, II wydanie, wersja porównawcza (przygotował zespół pod kierunkiem I. Białeckiego w składzie: J. Kośmider, M. Pastwa, E. Wnuk-Lipińska). Warszawa: Ministerstwo Edukacji Narodowej, Centrum Badań Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego.

Gibbons M. i in. 1994

The New Production of Knowledge, London: Sage Publishers.

Johnstone B.D. 1997

The Future of the University: Reasonable Predictions, Hoped-for Reforms or Technological Possibilities. Referat wygłoszony na konferencji *What Kind of University*, Londyn, 18–20 czerwca 1997 (przedruk w niniejszym numerze „Nauki i Szkolnictwa Wyższego”).

Wnuk-Lipińska E. 1996

Innowacyjność a konserwatyzm. Uczelnie polskie w procesie przemian społecznych. Warszawa: Centrum Badań Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego.

Wnuk-Lipińska E., Wójcicka M. 1995

Przesłanki budowy systemu oceniania jakości kształcenia w polskich uczelniach. „Nauka i Szkolnictwo Wyższe”, nr 6.